

Kamila Solon-Serek

O tym, że „inny świat nie istnieje” – formy obecności prowincjonalnego miasta w najnowszej literaturze polskiej

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 1, 97-110

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JEDNAK KSIĄZKI

GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 1

(mało)miejskość

STUDIA

O TYM, ŻE „INNY ŚWIAT NIE ISTNIEJE” – FORMY OBECNOŚCI PROWINCJONALNEGO MIASTA W NAJNOWSZEJ LITERATURZE POLSKIEJ

KAMILA SOLON

Antropologia miasta i antropologia prowincji to dwie kategorie badawcze, które ostatnimi czasy zrobiły wielką karierę w badaniach literackich i kulturowych. Podczas gdy transdyscyplinarne dyskursy badające miasto zarówno jako przestrzeń społeczno-polityczną, jak i przestrzeń kulturową mają już swoją bogatą literaturę i ugruntowaną pozycję, to antropologia prowincji powoli zajmuje należne jej miejsce. Okazało się bowiem, że zmiany dokonujące się w kulturze można obserwować nie tylko poprzez pryzmat wielkomiejskiego życia, a refleksje nad ponowoczesną kondycją wielkiego miasta mogą iść w parze z refleksjami nad przestrzenią prywatną i oswojoną dzięki jej symbolicznemu waloryzowaniu.

Mimo iż wzrost zainteresowania tematyką prowincjonalności, lokalizmu i peryferyjności przyniosła dopiero druga połowa XX w., dziedzina ta rozwija się nader dynamicznie. Współcześnie badacz peryferii stawia sobie za zadanie próbę opisu marginalności jako nowej jakości kulturowej, która łamie klasyczne dychotomie prowincja-centrum, globalne-lokalne i uniwersalne-lokalne, ponieważ w dobie „płynnej”

baumanowskiej nowoczesności, globalizacji i urbanizacji podział ten jest niekonkretny i niejednoznaczny. Jak trafnie zauważył Clifford Geertz:

„lokalny” to najoczywistej termin „relatywny”. W systemie słonecznym Ziemia jest lokalna [...]; w galaktyce lokalny jest system słoneczny [...]; a we wszechświecie lokalna jest galaktyka [...]. Zatem opozycja pojęciowa, jeśli już jest konieczna [...], to nie jako opozycja pomiędzy wiedzą „lokalną” a „uniwersalną”, lecz pomiędzy jednym rodzajem wiedzy lokalnej a innym¹.

Podobnie jak badania nad miastem, współczesne studia nad prowincją mają charakter interdyscyplinarny i wykorzystują narzędzia wypracowane m.in. przez literaturoznawców, kulturoznawców, antropologów i socjologów. Coraz liczniej ukazujące się analizy naukowe dotyczące sposobów przedstawiania prowincji w kulturze i literaturze wskazują na wieloznaczność oraz wielowymiarowość tej problematyki². Chociaż jej atrakcyjność na ogół wiąże się z postmodernistyczną karierą marginesów, problem wydaje się o wiele bardziej złożony, ponieważ dotyczy nie tylko sfery ideologicznej czy mitologicznej, ale również pragmatycznej, pozwalającej traktować prowincję jako towar coraz chętniej sprzedawany na rynku kultury masowej.

Jeszcze do niedawna prowincjonalność pojawiała się jedynie jako pewien punkt odniesienia wobec wielkomiejskiego doświadczenia. Trzeba jednak pamiętać, że antropologia miasta jako nauka budowała swoją tożsamość w opozycji do tego właśnie, co „nie-miejskie”³. Podczas gdy współcześnie pojęcie „prowincji” ma najczęściej wydźwięk pejoratywny, to jeszcze na przełomie XIX i XX w. w ten sam sposób wartościowano określenia „miejski” i „wielkomiejski”.

Sam termin „prowincja” jest bardzo szeroko definiowany i często zastępowany takimi określeniami jak „region”, „kresy” i „peryferia”. Tego, że nie są to synonimy, dowodzi fakt, że każde z tych pojęć odsyła badacza do innego sposobu opisu, wartościowania przestrzeni oraz uruchamia odmienne konteksty interpretacyjne. Najczęstszym synonimem prowincji jest region; różnicę między tymi pojęciami obrazowo wyjaśnia Jerzy Bartmiński – „region” i „prowincja” mają się do siebie jak „wieś” i „wiocha”, „nauczyciel” i „belfer”, czy „dziecko” i „bachor” – oznaczają to samo, jednak są odmiennie

¹ C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2003, s. 170-171.

² Tutaj warto wspomnieć o kilku publikacjach, które są świadectwem namysłu nad różnymi kulturowymi, literackimi i lingwistycznymi aspektami pojęcia prowincji, m.in. *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993; *Prowincja. Świat, Europa, Polska*, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007; „Konteksty” 2008, nr 2 (281), numer monograficzny *Pochwała prowincji. Prowincjonalizm w kulturze europejskiej*, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel, Wrocław 2010.

³ Por. K. Wałc, *Gorsza od miasta... Obraz prowincji w prozie młodopolskiej. Zarys problematyki*, [w:] *Prowincja. Świat...*, s. 161.

nacechowane semantycznie⁴. Badacz podkreśla również, że niemalże znaczenie ma tutaj kontekst historyczny: zarówno region, jak i prowincja były rządzone przez centrum (metropolię), ale prowincja była wcześniej podbita i wcielona siłą do imperium. Stąd najprawdopodobniej wzięła się deprecjacja prowincji i jej negatywne nacechowanie w języku, w którym przymiotnik „prowincjonalny” odnosi się do pewnej strefy kultury, zawierającej w sobie naiwny i uproszczony obraz świata oraz mocno ograniczone horyzonty intelektualne.

Universalny słownik języka polskiego definiuje prowincję jako „część kraju, pewien obszar, nieduże miasto, miejscowość, wieś itd. oddalone od stolicy, położone daleko od dużego miasta, na peryferiach”, a także jako „tereny, obszary zacofane, opóźnione w rozwoju cywilizacyjnym i kulturalnym”⁵. Z definicji tej wynika, że odległe położenie od centrum oznacza też wobec tego centrum drugorzędność, izolację i zamkniętość, a oddalenie przestrzenne jest równoznaczne z oddaleniem kulturowym i społecznym. Najbardziej „reprezentatywną” prowincją jest oczywiście wieś, ale zaraz za nią lokuje się targane tęsknotą za światowymi metropoliami małe miasteczko.

Wizerunek małego miasta w literaturze polskiej jest dwojaki, a ma to związek z podwójnym postrzeganiem samej prowincji, z którą, jak już wspomniałam, małe miasto jest często utożsamiane. To, w jakich kontekstach i dyskursach używane jest to pojęcie, decyduje o jego sensie⁶. Pierwszy wizerunek odnosi się do wizji „małej ojczyzny”, czyli miejsca najbliższego, prywatnego i intymnego, przestrzeni nostalgii i sentymentalnego zauroczenia. Takie pojmowanie prowincji może odnosić się nie tylko do wsi, ale również do małego jak i większego miasta. Jest to afirmacja nie tylko realnie istniejącej przestrzeni, ale przede wszystkim pryzmat, przez który spogląda się na rzeczywistość. Umożliwia to chwilowe „zawieszenie” teraźniejszości wraz z jej chaosem i zamętem. Ten sposób kreowania świata znajdziemy m.in. w prozie Pawła Huellego (m.in. *Weiser Dawidek, Opowiadania na czas przeprowadzki*), Piotra Szewca (*Zagłada, Zmierzchy i poranki, Bociany nad powiatem*), Stefana Chwina (m.in. *Hanemann, Panna Ferbelin*), Jana Jakuba Kolskiego (*Jańcio Wodnik i inne nowele, Mikroświaty*), Andrzeja Stasiuka (m.in. *Dukła, Jadąc do Babadag*). Z drugiej strony proza najnowsza zdaje się dążyć do odmitologizowania przestrzeni prowincjonalnej i dekonstruowania arkadyjskiego mitu poprzez ujawnianie konwencji i strategii literackich, a także poprzez zmianę języka opisu, który unika nostalgii i liryzmu,

⁴ Por. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, *Prowincja w kręgu mitów inteligentkich*, [w:] *Prowincja. Świat...*, s. 27.

⁵ Por. J. Kość, *Leksem „prowincja” w historii języka polskiego*, [w:] *Prowincja. Świat...*, s. 15.

⁶ Por. C. Robotycki, *Prowincja z antropologicznego punktu widzenia*, „Konteksty” 2008, nr 2 (281), numer monograficzny *Pochwała prowincji*, s. 8.

w zamian wybierając sarkazm, ironię i brutalność. Prowincjonalna przestrzeń staje się tym samym synonimem zacofania i braku życiowych perspektyw. Takie właśnie jest miasto w utworach m.in. Michała Olszewskiego (*Do Amsterdamu, Chwalcie łąki umajone, Zapiski na biletach*), Mariusza Sieniewicza (*Czwarde niebo*), Daniela Odiji (*Kronika umarłych, Ulica*), Ignacego Karpowicza (*Niehalo*), Lidii Amejko (*Żywoty świętych osiedlonych*) czy Filipa Onichimowskiego (*Zalani*). Trzeba zaznaczyć, że często nie sposób przeprowadzić ścisłego rozgraniczenia pomiędzy tymi sposobami przedstawiania prowincjonalnej przestrzeni – nielatwe i brutalne nieraz życie może przenikać się z nostalgią i sentymentalizmem.

W tym artykule chciałabym bliżej przyjrzeć się twórczości Daniela Odiji, Filipa Onichimowskiego i Michała Olszewskiego, którzy w swych utworach przedstawili własną wizję małego miasta oraz zamkniętej i nieufnej małomiasteczkowej społeczności dotkniętej marazmem i niemocą.

Twórczość Daniela Odiji, zaliczana przez niektórych krytyków literackich do tzw. prozy Północy zarówno ze względu na ułożenie miejsca akcji utworów w przestrzeni Środkowego Pomorza⁷, jak i penetrowanie brutalnych obszarów ludzkiej egzystencji⁸, skupia się na opisie przestrzeni oraz społeczności małych wsi i miast. W jego wizji są to miejsca pełne przemocy, konfliktów i nienawiści. Bohaterowie tej prozy – alkoholicy, wykolejeńcy, narkomani, dziwacy, ale także niespełnieni artyści i biznesmeni – to nieszczęśliwi ludzie złamani przez los, bez żadnych szans na lepszą przyszłość. Jedynym światem, jaki zna większość z nich, to najbliższa duszna przestrzeń, którą wyznaczają ciemne podwórka i brudne zakamarki ulic. Do ich domów prowadzą wąskie ulice z porozbijanymi latarniami, przez co o zmroku wyglądają, jakby „brakowało im kilku zębów”⁹. Świadomość faktu, że z tego miejsca nie ma ucieczki, pogłębia frustrację i poczucie bezradności, która coraz bardziej przytłacza bohaterów. W *Kronice umarłych*

⁷ Aczkolwiek trzeba pamiętać, że nie tylko czynnik geograficzny jest wyróżnikiem tego dość problematycznego (zarówno ze względu na samą nazwę, jak i treść) nurtu, do której zalicza się również twórczość m.in. Tomasza Biłkowskiego, Milki Malzahn, Mariusza Sieniewicza i Łukasza Onichimowskiego. Według Bernadetty Darskiej „tak naprawdę Proza Północy [...] znaczy teraz tylko dwie rzeczy: pisanie o rzeczach ważnych i odwoływanie się do rzeczywistości. Północ należy traktować metaforycznie [...] bo – co stwierdza też Ostaszewski w tekście *Północ Pany!* – nic nie stoi na przeszkodzie, by Proza Północy powstawała także na południu kraju. Prozaikiem Północy może więc stać się także krakowiak. I to w żaden sposób nie obala pojęcia. Bycie prozaikiem Północy określa więc sposób pisania, a nazwa odwołuje się do początków, do miejsca, gdzie taka właśnie proza zaczęła w wyrazisty sposób powstawać”. Por. B. Darska, *Fakty i akty, czyli o Prozie Północy, rzeczywistości, zaangażowaniu i kilku innych sprawach*, „Ha!art” 2003, nr 3–4 (16–17), s. 51.

⁸ Jak stwierdza Krzysztof Unilowski: „Jeśli Proza Północy naprawdę miałyby wyróżniać «zwrot ku rzeczywistości», krytycyzm wynikający z rozczarowania realnym kapitalizmem, skłonność do portretowania «ludzi wykluczonych» oraz intuicyjnie personalistyczna wrażliwość moralna, to przyjdzie nam uznać, że forpocztą całego zjawiska, a zarazem niedościgłym wzorem są *Opowieści galicyjskie* Andrzeja Stasiuka. Por. K. Unilowski, *Z Północy wieje wiatr...*, www.fa-art.pl/arttykul.php?id_arttykulu=271&szablon [dostęp: 24.03.2013].

⁹ D. Odija, *Ulica*, Wołowiec 2001, s. 9.

ślupski pisarz sportretował natomiast pogrążających się w szaleństwie bohaterów, których głównym pragnieniem było wyrwanie się z Kostynia, niewielkiego nadmorskiego miasta żyjącego jeszcze poniemiecką przeszłością. Interesujące jest, że pisarz pochodzący ze Słupska, małego miasta na Pomorzu – przestrzeni niezwykle przecież pod względem historyczno-kulturowym – nie poszedł śladem Pawła Huellego czy Stefana Chwina, dla których Pomorze, a zwłaszcza Gdańsk, było miejscem poszukiwania mitycznej genealogii¹⁰. Dla Odiji małe miasto jest miejscem przeklętym, wyciskającym trwale piętno na życiu bohaterów i prowadzącym do wewnętrznej destrukcji. Swoją wizję polskiej prowincji autor stara się także pokazać poprzez język narracji. Naturalistyczny, niestroniący od turpizmu styl stał się tutaj narzędziem niezbędnym do oddania brutalnej treści.

Ulica przedstawia egzystencję mieszkańców ulicy Długiej usytuowanej na obrzeżach małego miasta¹¹. Mimo iż jest ona „jedną z tych ulic, jakich pełno w małym mieście. Nic w niej szczególnego”¹² i jest tam „jak wszędzie”¹³, to jednak niepokój budzi jej niepewny ontologiczny status – od dziesięciu lat nie znajduje się ona na żadnej mapie miasta. Jedynie niszczące budynki i przemykający między nimi lokatorzy swoją obecnością podważają kartograficzną precyzję mapy i kwestionują zapisany w niej porządek przestrzeni. Nazwa ulicy także nie oddaje trafnie jej cechy – w rzeczywistości Długa jest ulicą krótką i nie wiadomo, skąd wzięła swoją nazwę. Kolejny problem wiąże się z ustaleniem jej początku i końca: „Właściwie nie wiadomo, czy tam, gdzie Długa się kończyła, czasem się nie zaczynała, a tam gdzie się zaczynała, czasem się nie kończyła”¹⁴. Podobnie sprawa ma się z czasem – jego upływ można zaobserwować wyłącznie dzięki coraz bardziej osypującemu się tynkowi ze ścian, niszczącym dachówkom, rozpadającej się ze starości fontannie. Żadnemu z mieszkańców nie chciało się dbać o coś, co i tak niedługo się rozpadnie. Ich życie przypominało życie ulicy Długiej – chyliło się ku upadkowi i powolnej agonii. Mimo to wydaje się, że nie dotyczy ich ani upływ czasu, ani rytuał zmian, które czas za sobą pociąga: „trwali w swoim życiu jak skamienielina, zastygli i nie do złamania”¹⁵.

Lokatorzy z ulicy Długiej to prawdziwa galeria ludzi wykluczonych z życia społecznego – alkoholik Kanada, bezrobotny Kaczewski, który utrzymywał się ze zbierania złomu, narkoman Butapren i siostry Cebule utrzymujące siebie i matkę z prostytucji,

¹⁰Według Krzysztofa Uniłowskiego przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi gdzie indziej: w przeciwieństwie do innych obszarów północnej Polski, Gdańsk wiele skorzystał po '89 roku i był ośrodkiem, który szczególnie aktywnie uczestniczył w ogólnopolskim życiu kulturalnym, dlatego odmawiano mu literackiej przynależności do prozy Północy, która miała odmalowywać portrety miejscowości klasy B i C. Por. tamże.

¹¹ Podobnie jak w *Kronice umarłych* chodzi prawdopodobnie o Słupsk, rodzinne miasto pisarza.

¹² D. Odija, *Ulica...*, s. 8.

¹³ Tamże, s. 9.

¹⁴ Tamże, s. 143.

¹⁵ Tamże, s. 80.

oddające się za „cuda techniki z Zachodu” – wideo i żelazko. Jedynie Pokorowa stara się nie poddawać atmosferze gnuśności i beczynności i jako jedna z niewielu ma stałą pracę w fabryce butów. W tym niesprzyjającym środowisku stara się także zachować człowieczeństwo, czego wyrazem jest bezinteresowne oddanie swoich ubrań żebraczce, choć sama miała ich niewiele. Pozostali wolą obserwować ulicę z okna, pić wino na przystankach lub zaczepiać przechodniów.

Długa i otaczająca ją ulice to przestrzeń zamknięta, odizolowana od „normalnego” świata i pilnie strzeżona przez jej mieszkańców, zwłaszcza przez „młodziaków” i chuliganów, którzy z nudy i braku lepszego zajęcia zaczepiają swoich i „czyszczą” dzielnicę z obcych. Nikt tutaj nie może czuć się bezpiecznie. Nieostrożnych ludzi, których przed wkroczeniem w nieznany teren nie powstrzymywały nawet napisy „Witaj w krainie gdzie obcy ginie”¹⁶, czym prędzej przepędzano:

Młodziaki pokroju Siwego nigdy nie opuszczali miasta, rzadko wychodzili poza dzielnicę. Tutaj byli u siebie, znali każdy kąt i każdy cień. Dla obcego, który zaplątał się na ich terenie, byli bezlitośni¹⁷.

Inni byli w ich oczach wrogami, obcymi przybyszami z niezrozumiałego świata, którzy w przeciwieństwie do nich dążyli w życiu do jakiegoś celu. Przyglądanie się im wywoływało obraz niczym z krzywego zwierciadła, ukazywało własną bezsilność i niemoc. To właśnie miał na myśli Zygmunt Bauman, gdy w *Ponowoczesności jako źródle cierpienia* pisał o „lepkości” obcych, „lepkości”, która zniewala człowieka¹⁸. Obcy jest odpychający i niebezpieczny, ponieważ pozwala uzmysłwić sobie własną słabość. Dlatego lepiej jest tkwić w swoim małym świecie i utrzymać tę wyizolowaną, zamkniętą przestrzeń z dala od innych. Bauman pisze, że „lepkość” jest refleksem własnej bezsilności, dlatego swoją słabość postrzega się jako potęgę intruzów¹⁹. Stąd wyciągnięte pięści „młodziaków” – Muchy i Żaby – są nie tyle aktem odwagi i siły, co oznaką ludzkiego dramatu, który rozgrywa się każdego dnia na nowo. Podążając dalej tropem Baumana, rejon, który wyznacza ulica Długa, przypomina tzw. *non-go-area* (rejon, którego lepiej nie odwiedzać, niebezpieczne miejsce). Podczas gdy dla przybyszów z zewnątrz zazwyczaj są to miejsca *no-go-in* (nie pójdę tam, nie wejdę tam), to dla mieszkańców są to *no-go-out* – pułapki, z których nie mogą się wydostać. Tak jest w przypadku jednego z bohaterów, Kanady, który wyprawę do „normalnego” świata przypłacił własnym życiem.

¹⁶ Tamże, s. 70.

¹⁷ Tamże, s. 80.

¹⁸ Por. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 53–59.

¹⁹ Tamże, s. 58.

Spolecznością ulicy Długiej rządził wszechobecny alkohol. W licznych transakcjach był najlepszą walutą i jednocześnie najlepszym narzędziem perswazji. Alkohol i narkotyki pozwalały uciec od nudy i dawały namiastkę kolorowego życia. Każde pieniądze, jakie udało się zdobyć, natychmiast przeznaczano na tanie wino (piwo to już alkohol wyższej klasy, o czym świadczy dialog dwóch bohaterów zaczynający się od słów: „A co ty, Kaczewski, taki burżuj, że z piwem”²⁰), a wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, zostawało przeliczane na ilość alkoholu, który można by kupić za daną kwotę.

– A tam sprzedają kalendarze – wskazała na wieżę kościoła na górcie [...] – O proszę, z Ojcem Świętym. Tylko dwadzieścia złotych, tanio!

– Gruba, a ty wiesz, ile za to można win? – wyrwało się Bielakowi. Antoniuk też prawie powiedział, że tępa z niej pała, bo mogłaby za dwadzieścia złotych kupić pięć, sześć win, a ona na jakieś barachlo wydaje [...]²¹.

Wspomniany już Kanada jako jeden z niewielu mieszkańców miał szansę uciec z tego miasta; będąc utalentowanym studentem, wyjechał na stypendium do Ameryki, jednak po powrocie, kiedy wiadomo było, że z jego planów nic nie wyniknie, ukojenie znajdował już tylko w alkoholu:

Czasami chwalił się przed dzieciakami, że pił już wszystko, począwszy od płynów do mycia kibli, przez perfumy, szampony i denaturat, a kończąc na benzynie. Denaturat często przesączał przez kromkę chleba, dla zachowania higieny spożycia. Mówił, że nie udało mu się wypić tylko smoły i lepiku, bo za gęste²².

Bohaterów znajdujących się wciąż pod wpływem alkoholu portretuje również Filip Onichimowski w zbiorze opowiadań pod wiele mówiącym tytułem *Zalani*. Pod licznymi względami małe miasteczko opisywane przez Onichimowskiego przypomina to znane nam z *Ulicy*. Nie ma żadnych lokalnych autorytetów, a jeśli nawet tacy byli (Profesor u Onichimowskiego), to pod wpływem otoczenia szybko przestawali pełnić tę funkcję. Dla mieszkańców obydwu miast nie ma najmniejszej nadziei na inne życie, z tej zapomnianej prowincji nie ma już żadnej ucieczki, ani do innego miasta, ani w jakiegokolwiek inne miejsce. Prowincjonalizm nie wiąże się tu bowiem z geografiami, ale z ludzką mentalnością – tkwi tak głęboko w ludzkich duszach, że nie można się już od niego uwolnić.

Bo u nas w miasteczku to ludzie nie tylko życiem, ale nawet śmiercią są już znudzeni. Doliczono tutaj tę śmierć do codziennej nudy, do zwykłego coporannego, cowieczornego znużenia. Doliczono ją do rachunku za gaz czy prąd [...]. U nas w miasteczku śmierć nie przeraża i nie wzrusza, bo wszyscy są

²⁰ D. Odiya, *Ulica...*, s. 44.

²¹ Tamże, s. 48.

²² Tamże, s. 17.

jakby już prawie martwi. Niewielu jest naprawdę żywych, a ci, którzy są, nie uciekną. Nie uciekną, bo od nas z miasteczka nie można uciec. Bo dla nas miasteczko jest wszędzie, gdziekolwiek się ruszymy, i dlatego w nim musimy umrzeć [...]. Inny świat nie istnieje²³.

I u Odiji, i u Onichimowskiego ten determinizm okazuje się niemożliwy do pokonania. Jedynym wyjściem według Onichimowskiego jest tylko jakaś apokalipsa, która położy kres istnieniu miasta. W ostatnim, tytułowym opowiadaniu przychodzi powódź, która zatapia wszystkie budynki aż po dachy. Nie jest to jednak zwykła katastrofa naturalna, bo miasto ginie nie pod wodą, ale pod nieczystościami. Ta powódź ma charakter symboliczny – marny koniec miasta wieńczy jego marny żywot.

104 Nie ulega wątpliwości, że zbiór opowiadań *Zalani* przedstawia nader pesymistyczną wizję polskiej prowincji, wydaje się jednak, że jest to wizja uproszczona, jakby autor nie potrafił wyjść poza standardowe przeciwstawienie centrum-peryferie. Groteskowa, ironicznie opisana rzeczywistość jest zbyt jednostronna; bierność, marazm i powierzchowne związki międzyludzkie nie są przecież jedynymi przyczynami takiej postawy bohaterów. Odija stara się wyjść poza tę dychotomię, szuka ukrytych motywów działań lokatorów Długiej, stara się dotrzeć do ich wnętrza, przywołując dręczące ich sny lub wizje, pogłębiając w ten sposób ich portrety psychologiczne. Kanadzie naprzemiennie śnią się dwa sny; w jednym z nich jest szczęśliwy, pływa wśród zatopionych miast Zachodu, podziwia wbite w dno wieżowce Toronto i Nowego Jorku, a ludzie pozdrawiają go w obcym języku. W drugim cierpi ogromne męki, śni mu się, że ogień trawi jego ciało. Pierwszy sen możemy zinterpretować jako tęsknotę za tym, co utracone, tęsknotę za lepszym życiem, które mogło stać się udziałem Kanady. Drugi sen pokazuje natomiast jego obecne życie, pełne lęku i cierpienia. Kolejnemu z bohaterów, Chmarze, śni się natomiast, że jakaś roślina wbija się w jego ciało, rozrasta, a licznie rozkwitające kwiaty są jego głowami, którymi ogląda cały świat. W tym śnie doświadcza spełnienia i poczucia ciągłości istnienia. Wszystkie sny bohaterów, nie tylko te przywołane, obnażają lęki, pragnienia i tęsknoty. Dzięki nim w naturalistyczną i nierzadko turpistyczną narrację wkraczają liryzujące elementy, które ukazują, że mieszkańcy prowincjonalnego miasta pod swoją twardą skorupą nierzadko ukrywają liczne traumy, które zaważyły na ich życiu.

Problematykę prowincjonalizmu rozumianą nie tylko w kontekście przestrzeni, ale również jako ponowoczesną *conditio humana* poszerza zbiór opowiadań *Do Amsterdamu* Michała Olszewskiego. *Do Amsterdamu* opisuje środowisko młodych ludzi z wielkimi

²³ F. Onichimowski, *Zalani*, Warszawa 2005, s. 92.

ambicjami, którzy uwięzieni są w Krótkim Mieście²⁴ – szarym, brudnym, niedającym perspektyw ani na dobrą pracę, ani na życie na wysokim standardzie. Większość stara się uciec z prowincji – część z nich wyjechała do Warszawy, inni do Belgii lub Niemiec. Ucieleśnieniem marzeń o wielkim świecie i nieograniczonych możliwościach życia jest tytułowy Amsterdam, kultowe miasto wolności, w którym, jak wierzą bohaterowie, toczy się prawdziwe życie. Okazuje się jednak, że ucieczki do coraz to bardziej odległych miejsc nie rozwiązują żadnych problemów, a nawet pogłębiają jeszcze bardziej poczucie bezradności i samotności.

Dobrym przykładem jest tutaj historia Młodego, bohatera pierwszego opowiadania, który wyjechał do Warszawy, aby robić wielką karierę. Życie, jakie wiódł, sprawiło, że porzucił młodzieńcze ideały o edukowaniu dzieci rolników i skupił się jedynie na zarabianiu pieniędzy. Podobnie jak Anicie, jego dziewczynie, przeszkadza mu zaściankowość nie tylko rodzinnego Krótkiego Miasta, ale również Warszawy i całego kraju. Jednak podczas gdy Anicie przeszkadza dosłownie wszystko – począwszy od pogody po „chwalebą tradycję powstań niepodległościowych i wynaradawiającą politykę zaborców”²⁵, to Młody dostrzega więcej elementów otaczającej go rzeczywistości, które wywołują nostalgię i budzą sentymentalne uczucia. Lubi spoglądać na

garaże, bloki, chałupy, domy obite sajdyniem albo z fantazyjnymi trylinkami [...]. I wszędzie te przeklęte sześciennicze domy wbite w ziemię, czasem z płaskim dachem, a czasem z kopertowym, z golizną pustaków, bo na tynk nie starczyło, z pułapką balkonu, bo balustradę zrobimy później²⁶.

Jego spojrzenie podobne jest spojrzeniu nowoczesnego turysty, który z boku śledzi codzienne życie prowincjonalnego miasta, boi się jednak spotkania z „ulicznym motłochem”, ze stadem ludzi o smutnych twarzach i przygnębionym spojrzeniu. Marzeniem Młodego jest miasto „posprzątane” z ulicznych żebraków, starszych ludzi, absolwentów kierunków humanistycznych i pozostawienie ludzi spokojnych dzięki sile swoich pieniędzy. Póki co musi się jednak od nich izolować: „Od czego są taksówki, pociągi ekspresowe, ustronne osiedla na obrzeżach stolicy?”²⁷. Jego dotychczasowe życie niespodziewanie burzy wiadomość o śmierci ukochanej babci. Pragnie spełnić jej ostatnią wolę i pochować ją na cmentarzu w rodzinnej miejscowości, wbrew woli rodziny, która kierując się własną wygodą, chce złożyć zmarłą w Krótkim Mieście. Wykrada więc ciało z kostnicy i zawozi do Młynar, przez co trafia do szpitala psychiatrycznego.

²⁴ Prawdopodobnie jest to Elk – rodzinne miasto Olszewskiego.

²⁵ M. Olszewski, *Do Amsterdamu*, Kraków 2003, s. 13.

²⁶ Tamże, s. 24.

²⁷ Tamże, s. 14.

Sentymentalizm i nostalgia wyniesione z rodzinnego domu biorą górę nad zdrowym rozsądkiem i pragmatycznym stylem życia.

Inni bohaterowie *Do Amsterdamu* najczęściej nie dysponują takimi środkami, które umożliwiłyby im wzięcie w nawias teraźniejszości i skupienie się na tym, co może przynieść jutro. Uciekają od miasta i samych siebie, kryjąc się w oparach alkoholu i narkotyków, dzięki którym rzeczywistość może w końcu nabrać barw. Wielki świat ma jednak pozostać dla nich niedostępny. Człowiek bowiem zawsze będzie prowincjuszem, niezależnie od tego, jak bardzo stara się dostać do wymarzonego centrum, które wciąż się oddala. Jak pisał Dariusz Czaja,

obszar każdej pojedynczej świadomości jest prowincją. Gdziekolwiek człowiek by się nie znalazł, zawsze nosi ze sobą granice swego powiatu. Nawet w Metropolii²⁸.

Człowiek wyzwala się z prowincjonalności w momencie odnalezienia sensu swego życia, nie ma znaczenia, w jakim miejscu geograficznie się znajduje. Przekonanie bohaterów o tym, że przeprowadzka do dużego miasta – w tym przypadku do magicznego Amsterdamu – wyleczy ich z kompleksu prowincji, jest tylko mrzonką, gdyż nie tylko ich nie wyleczy, ale wyzwoli kolejne kompleksy, które z kolei będą płynąć z myślenia o polskości w kategoriach oddalenia od globalnego centrum. Jest to błędne koło, które nigdy się nie zamyka.

Tęsknota za wielkim miastem jest również jednym z głównych tematów *Kroniki umarłych*, najnowszej powieści Daniela Odiji, która kontynuuje w pewien sposób mroczną wizję rzeczywistości, znaną nie tylko z przywołanej już *Ulicy*, ale także z innych utworów słupskiego autora²⁹. *Kronika umarłych* koncentruje się na życiu wewnętrznym bohaterów, ich koszmarach i obsesjach, na które, według niektórych postaci, w ogromnym stopniu wpływa sam Kostyń, małe nadmorskie miasto³⁰:

Mieli też materiał z doktorem Stelmachem, mówiącym, że ostatnio w Kostyniu nasilają się ciężkie przypadki stanów depresyjnych i urojeń. Psychiatra miał własną teorię na temat przyczyn. Przede wszystkim prowincjonalny charakter Kostynia. Tu każdy mieszkaniec znał każdą ulicę i nic nie mogło go zaskoczyć. A wyjście nad morze kończyło się konfrontacją z ogromem, jakiego żaden umysł ludzki nie był w stanie pojąć. To wywoływało nerwicę lub psychozę³¹.

Depresję wywoływała również sama aura panująca w mieście, wilgoć i przeszywający wiatr. Ta przykra właściwość Kostynia znana już była od dawna, dlatego kilkadziesiąt lat temu,

²⁸ D. Czaja, *Paradoks prowincji*, „Konteksty” 2008, nr 2 (281), numer monograficzny *Pochwała prowincji*, s. 30.

²⁹ M.in. *Tartak* (2003), *Szklana Huta* (2005), *Niech to nie będzie sen* (2008).

³⁰ Należące do fikcji literackiej, ale bardzo przypominające rodzinne miasto pisarza – Słupsk.

³¹ D. Odija, *Kronika umarłych*, Warszawa 2010, s. 276.

kiedy miasto należało jeszcze do Niemców, traktowano je jako kolonię karną i często kierowano tu na zesłanie urzędników państwowych:

Dlaczego zesłanie? – Pytał sam siebie profesor Baruch – Otóż miał na to wpływ specyficzny klimat Kostynia. Klimat zimnomorski, wilgoć, która zwiększa ryzyko zachorowania na reumatyzm i zatoki, wreszcie ciągle wiatry, które pogłębiały złe samopoczucie i potęgowały stany lękowe³².

Niemiecka przeszłość Kostynia odgrywa w powieści bardzo dużą rolę, gdyż miało tu miejsce wiele wydarzeń, o których nie sposób zapomnieć. Wciąż pamiętano o istniejącym tu w czasie wojny podobozie dla więźniów obozu koncentracyjnego w Stutthofie, którym zarządzał Jakub von Hohendorff – szef kostyńskiej Służby Pracy. Pamiętano także o otruciu wszystkich dzieci w obozie, morderstwach i gwałtach na miejscowej ludności dokonanych przez Rosjan i o zrównaniu z ziemią prawie całego miasta. Mieszkający w Kostyniu ludzie mają wrażenie, że ich miasto zostało opanowane przez duchy i czasami wydaje im się, że widzą umarłych przechadzających się po ulicach. Ci, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń, wierzą, że to nocne cienie zmieniają się w postaci dawno już zmarłych mieszkańców miasta. Moc ich wskrzeszania mają również sny, a „wtedy Kostyń stawał się miejscem, gdzie to, co było, mogło niezmiennie trwać, a to co trwało, nie musiało przeminąć”³³.

Przeszłość miasta widoczna jest również w jego architekturze. Mimo zmieniającego się krajobrazu, anonimowych blokowisk i supermarketów, które podstępnie zawładnęły miastem, nosi ono wiele śladów świetlanej przeszłości. Kostyń, nazywany kiedyś Paryżem Północy z powodu charakterystycznego układu ulic, wypełniały secesyjne kamienice, z których po wojnie zostały tylko ruiny. Zachowało się tylko kilkadziesiąt z nich w samym centrum miasta, zostały jednak oszpecone kwadratowymi blokami ze szkła i metalu, w których teraz mieściły się delikatesy, oddziały banków i lumpeksy. Może dlatego mieszkańcy wciąż z nostalgią wspominają ocienione kolorowymi markizami sklepy z tytoniem i płytami gramofonowymi, słynny w całej okolicy salon optyczny Emila Wagnera i ekskluzywny hotel braci Fischer. Po tylu latach wciąż wyczuwają zapach świeżej kawy i pieczywa z najlepszych kawiarni, mimo iż teraz w ich nozdrza wdziera się smród spalin i wilgotnych klatek schodowych.

Prowincjonalne miasto wykreowane przez Odię jest złożonym tworem, w którym kolejne warstwy przeszłości i terażniejszości nawzajem się przenikają lub równolegle

³² Tamże, s. 227.

³³ Tamże, s. 82.

egzystują; jest to miejsce, gdzie współlistnieje pamięć i współczesność, tworząc tym samym hybrydyczną, palimpsestową konstrukcję. Jak pisze Grażyna Karpińska

w mieście-palimpseście nowe nałożone jest na stare, dzisiejszy kurz opada na kurz wczorajszy. Każdy wiek, a nawet każdy rok czy miesiąc, pozostawily po sobie jakąś pamiątkę; miasto, po którym dziś poruszają się ludzie, różni się od miasta wczorajszego: jego elementy nie mają stałego położenia – przesuwają się, chowają, znów się pokazują. [...] Miasto-palimpsest to przestrzeń gubienia i znajdowania, pamięci i zapomnienia, niszczenia i budowania, spotkania i rozstania, narodzin i śmierci³⁴.

Widać więc wyraźnie, że to palimpsestowe miasto ma dwie warstwy, jedna jest mroczna, posępna, żyjąca wciąż przeszłością, a druga jest zwykła, codzienna i nieciekawa. Obie te warstwy przenikają się i wywierają ogromny wpływ na głównych bohaterów powieści – Mateusza, niespełnionego jazzmana, który pokonany własną niemocą musiał wrócić do Kostynia ze stolicy (dla jego matki powrót był równoznaczny z klęską), dziennikarza Darka, tęskniącego z kolei za życiem w stolicy, trzymanego jednak w Kostyniu przez żonę i nieuleczalnie chorego syna, księdza Janka przeżywającego kryzys powołania oraz Agatę i Konrada – pozornie szczęśliwe małżeństwo dręczone przez niemiecką przeszłość miasta. Każdy z bohaterów przeżywa swoją osobistą tragedię, a co gorsza, nie ma na tyle siły, by zmienić swoje życie. Te rozterki dotyczą również pozostałych – wszechobecna atmosfera znużenia i bierności okrywa cały Kostyń niczym calun. Sprzyja temu również sytuacja w mieście, w którym „rządzili kumple ze szkolnych ławek. Politycy dogadywali się z prokuratorami, ci z policją, a policja z przekręciarzami, za którymi stał oddział łysych małpoludów”³⁵.

Podstawową potrzebą i marzeniem każdego mieszkańca jest wyrwanie się do stolicy będącej wyznacznikiem sukcesu życiowego. O tym marzy również Darek, kierownik kostyńskiego oddziału TVP. Z goryczą wspomina propozycję pracy w stolicy, którą kiedyś odrzucił:

C cały kraj mógł poznać jego talent. Darek zwątpił i stwierdził, że jego miejsce jest tam, gdzie się urodził. Ale naprawdę bał się, że sobie nie poradzi, a nawet jeśli, to w najlepszym razie zostanie jednym z wielu, podczas gdy w Kostyniu był tylko on, najlepszy³⁶.

Miał on swoje chwile zwątpienia, zwłaszcza gdy jako dziennikarz obserwował swoje miasto trzymane w garści przez miejscowy gang i trzydziestoprocentowe bezrobocie. Jednak strach przed centrum, przed niezrozumieniem prawideł wielkiego świata i poczuciem wyobcowania skutecznie sprowadzał go na ziemię. W postawie Darka można zauważyć stan niepewności i ambiwalencji wynikający z jednoczesnego odczuwania tęsknoty za metropolią i chęcią pozostania w prowincjonalnym wprawdzie, ale znajomym miejscu.

³⁴ G.E. Karpińska, *Miasto nymazowane. Historia łódzkiego przypadku*, [w:] *Studia etnograficzne i antropologiczne*, t. 8: *Miasto*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2004, s. 165.

³⁵ D. Odija, *Kronika...*, s. 51.

³⁶ Tamże, s. 35.

Przykład Darka pokazuje, że centrum często okazuje się piękną fikcją, wyobrażeniem niemającym nic wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwa przyjemność płynie nie z prawdziwego życia w metropolii, a jedynie z potencjalnej możliwości bycia jej częścią³⁷.

Tak jak mieszkańcy prowincji spoglądają na metropole przez pryzmat własnych potrzeb, aspiracji i pragnień, tak i wielkie miasta poruszają się w sferze utrwalonych i powtarzanych stereotypów na temat małomiasteczkowego życia i mentalności. Owe schematyczne postrzeganie prowincji dobrze widoczne jest w tym fragmencie powieści, w którym Darek analizuje swoje materiały zrealizowane dla głównego oddziału TVP. Najwięcej zarabiał na reportażach o szczególnie drastycznych zbrodniach i morderstwach, jak to o Lilii K. z Wioski Dolnej, która spaliła swoje trzyletnie dziecko w piecu pod kuchnią.

Stolica – jeśli już chciała czegoś z prowincji, to tragedii. Do obrazu zadupia, jaki mieli w głowach, pasowała tylko bieda, patologia lub zacofanie. Gdy Darek próbował sprzedać pogodną obyczajówkę, brali niechętnie, a o kulturze można było zapomnieć³⁸.

Materiały ukazujące biednych mieszkańców prowincjonalnych miast i wsi, podkreślające ich ciemnotę i ograniczenie umysłowe były z miejsca kupowane, jednak szybkie tempo i coraz większe zapotrzebowanie mieszkańców miast na nowe bodźce sprawiały, że o wszystkich tragediach szybko zapominano i domagano się wciąż nowych ekscytacji. Darek długo nie mógł zapomnieć o tych dramatycznych wydarzeniach, ponieważ na prowincji mimo wszystko łatwiej jest dostrzec człowieka i jego nieszczęście. Zdawał sobie także sprawę, że bierze udział w wielkim oszustwie, ponieważ szukając tematów dla TVP, fałszywie postrzegał rzeczywistość, szukając w niej jedynie rozbojów i zabójstw, aby zaspokoić apetyt stolicy.

Wszyscy stali się więźniami małego miasta, które wysysa z bohaterów siły życiowe, powodując niemalże narkotyczne wizje jak u pogrążającego się w szaleństwo Mateusza (który ma wrażenie, że ulice miasta pulsują niczym wewnątrz potężnego jelita), kryzys osobowości jak u Darka, w końcu przerażające sny Agaty, w których kostyński kat z przeszłości znęca się nad nią i jej rodziną. Jest to miejsce, w którym rzeczywistość z nadzwyczajną łatwością spaja się z tym, co urojone i nieprawdopodobne.

Wizja małego miasta ukazana w prozie Odiji, Olszewskiego i Onichimowskiego naznaczona jest zniszczeniem i rozpadem, który przejawia się nie tylko w sferze materialnej, ale przede wszystkim mentalnej. Bohaterowie opisanych utworów tworzą

³⁷ Por. również *Patroszenie świata. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski*, „Tygodnik Powszechny”, www.tygodnik.com.pl/numer/275214/stasiuk-wywiad.html [dostęp: 5.04.2013].

³⁸ D. Odija, *Kronika...*, s. 103.

w większości – posługując się określeniem Jerzego Speiny – galerię prowincjonalnych miernot³⁹. Rysem charakterystycznym jest tu jednostajność, powtarzalność, nuda i autodestrukcja, dlatego wspomniani tu pisarze nie uchronili się przed zarzutami, że ich wizja rzeczywistości jest zbyt mroczna i pesymistyczna. Warto tu wspomnieć, że przypisuje się ich do formacji tzw. „roczników 70.”, której cechą wyróżniającą jest zwrot ku problemom rzeczywistości, diagnozowanie jej i jednocześnie zaangażowanie się w jej tworzenie. Niektórzy zadają jednak pytanie, czy tematy poruszane przez młodych prozaików – brak perspektyw, gnuśność i bezrobocie – nie wynikają bardziej z ulegania koniunkturze i panującej modzie niż z faktycznego zaangażowania się w sprawy natury społeczno-politycznej. W moim przekonaniu utwory te są jednak świadectwem zmiany pewnego paradygmatu mówienia i pisania o prowincji i prowincjonalności, w którym apoteoza najbliższej przestrzeni ustępuje dekonstrukcji małoobjętnego mitu.

SUMMARY

110

**About that ‘there is no another world’
– forms of provincial city’s presence in latest Polish literature**

The text refers to a special kind of places described in the prose of Polish writers Daniel Odija, Filip Onichimowski and Michał Olszewski – the provincial town defined as an area of boredom, stagnation and monotony which destroy the personality of the characters. In a provincial town (defined in opposition to a big city) there live passive people with no positive outlook for the future – drunks, criminals, thieves (*Ulica, Do Amsterdamu, Zalani*) or artists and journalists (*Kronika umarłych*). Each of them wants to escape from this place and live in a big city. They strongly believe that in a big city their life will change for the better, but in fact escape from the province does not solve their problems.

³⁹ Por. J. Speina, *Bobater na prowincji*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, pod red. E. Jankowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, Wrocław 1984, s. 227.